

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

A. MICKIEWICZ.

MĘDRCY.

W nieczulej, ale niespokojnej dumie
Usnęli mędrcy. — Wtem odgłos ich budzi,
Że Bóg widomie objawił się w tłumie
I o wieczności przemawia do ludzi.
„Zabić go!“ — rzekli, — „spokojność nam miesza!
Lecz zabić we dnie? Obroni go rzesza“. —

Więc mędrcy w nocy lampę zapalili
I na swych księgach ostrzyli rozumy
Zimne i twarde, jak miecze ze stali;
I wzięwszy z sobą uczniów ślepych tłumy,
Szli łowić Boga, — a zdrada na przedzie
Prostą ich drogą, ale zgubną wiedzie.

„Tyś to?“ — krzyknęli na Maryi syna. —
„Jam“, — odpowiedział, i mędrcy pobladli; —
„Ty jesteś?“ — „Jam jest“. — Służaków drużyna
Uciekła w trwodze, mędrcy na twarz padli;
Lecz widząc, że Bóg straszy, a nie karze,
Wstali przelekli, więc srożsi zbrodniarze.

I tajemnicze szaty z Boga zwlekli,
I szyderstwami ciało Jego siekli,
I rozumami serce Mu przebodli;
A Bóg ich kocha i za nich się modli!
Aż gdy do grobu duma Go złożyła,
Wyszedł z ich duszy, ciemnej jak mogiła.

Spełnili mędrcy na Boga pogrzebie
Kielich swej pychy. — Natura w rozruchu
Drżała o Boga. — Lecz pokój był w niebie:
*Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu*¹⁾.

¹⁾ „Bóg żyje“. — powiada poeta, — „tylko umarł w mędrców duchu“. To znaczy, że rozum, o ile nazbyt ufa swej sile i gardzi Bogiem, jako przyczyną wszechrzeczy, pomimo triumfu pozornego i chwilowego, ulega jednak w końcu w tej walce z Bogiem i zwyciężcą pozostaje Bóg w duszy ludzkości.

Poemat ten jednak nie zaprzecza wcale wartości rozumu i nauki, jako najważniejszego motoru postępu człowieka na ziemi, ale usiłuje też dać miejsce należne wierze i nczuciu, jako równorzędnym z rozumem motorom życia i postępu. I tak, jak źle jest, gdy jeno ślepa wiara i nie kierowane rozumem uczucie jest wyłączną pobudką czynów ludzkich, tak też i sam rozum, zaufany w swe siły i pyszny, nie da człowiekowi zupełnego szczęścia. Tylko harmonia wiary z uczuciem i rozumem jest istotnym warunkiem szczęścia i celem istnienia człowieka na ziemi.

B. F. TRENTOWSKI.

Z „Chowanny czyli systemu pedagogiki narodowej“.

IV.

Chrześcijaństwo a kościół.

„Charakterystycznym, wielkim, boskim rysem jest to w chrześcijaństwie, że Zbawiciel skończył między łotrami i był przybity do krzyża, który znaczył w owych czasach tyle, co szubienica. Tak kończy wszelka boskość na ziemi! Kto uczy prawdy, ten ma do czynienia z faryzeuszami. Boskość prawdziwa triumfuje przecież niezadługo i obchodzi wieczne święto swego zmartwychwstania ku hańbie swych prześladowców! Chrystus tedy, to nie wszechmocny, objawiony Brama¹⁾, nie triumfujący Herakles, ale *za prawdę cierpiący Bóg-człowiek*. Jego boskością *wiedza, cnota, istota człowieczeństwa w pełni*. O jakże wielka różnica między Chrystusem a innymi, dawniejszymi i późniejszymi, wystąncami nieba!“.

„Lecz chrześcijaństwo wpadło w ręce fałszerzów. Nie dziw, bo temu losowi ulega wszelkie złoto. Do naszych rąk nie dostało się w pierwotnej czystości. Już ojcowie Kościoła musieli używać ścisłej krytyki, lecz i oni nie zdołali nieraz odróżnić prawdy od fałszu, bo sami zarażeni byli duchem swojego czasu. Wszakże sam św. Augustyn był zwolennikiem aleksandryczyków i gnostykami“.

„O teologowie chrześcijańscy, uczcie się historii troskliwie i oczyszczajcie naszą wielką religię!“

„Chrześcijaństwo nie stoi na niedorzecznościach i dziwach, bo nie różniłoby się od fohizmu²⁾, ale *na swej istocie wewnętrznej i czystej, na prawdzie, którą objawia, na odślonieniu świata najgłębszych misterji, na zabiciu raz na zawsze wszelkiej tajemnej ezoteryczności*³⁾. — Pospolicie teologiczni krótkowidze bronią cudów i sądzą, że na nich Zbawiciel nasz, wyższy nad ich po-

jęcia, Kościół swój zbudował. My litujemy się nad nimi, bo nie wiedzą, co myślą i co mówią. Uważają np. za cud największy, że chrześcijaństwo rozszerzyło się nagle i dotąd panuje nad milionami ludzi. Przebaczenie, bracia kochani, jeżeli wam na to, nie bezbożny, ale rozsądny człowiek tak odpowie:

„Trzymając się waszej zasady, musiałbym zostać albo mahometaninem, bo islamizm nierównie szybciej rozszerzył się od chrześcijaństwa, albo fohistą, bo dalaj-lamizm o wiele wieków starszy jest od naszej religii i uszczęśliwia znacznie więcej wyznawców“. — Przyjaciele, prawda stoi na samej sobie i nie potrzebuje wcale przywdziewać szat szarlataństwa!“.

V.

Średniowiecze.

„Entuzjazm religijny dokazuje w średnich wiekach rzeczy, które chłodna ludzkość dzisiejsza ledwie pojąć potrafi. Tyśiące młodzieńców, najwięcej obiecujących i dziewic urodziwych, świeżych jak kwiaty, zamykają się na całe życie w posępnych murach klasztornych, w tym śmiertelnym dole żyjących lub udaje się na miejsca bezładne i poświęca się na pustelników, ażeby wiecznie pościć, modlić się i biczować dla miłości Zbawiciela. Jest *to bezbożne samobójstwo powolne*, choć piękne, poetyczne, młodzieńcze! Chmury pielgrzymów idą boso lub na kolanach do Palestyny, Rzymu i innych miejsc świętych, szukając zupełnego odpustu grzechów. Jest to rzecz pogańska, turecka, choć romantycznie nadobna!“.

„Przesadna pobożność jest chorobą i wiedzcie koniecznie do zabobonów. O, wiele jest ich w wiekach średnich! — Sądzoneż w zawiłych sprawach, tam, gdzie rozum ludzki poradzić sobie nie umie, Bóg okazuje niewinność lub przestępstwo cudem. Z tego mniemania wylęgły się inkwizycje, zwane *sądami Bożemi!* Polecano np. oskarżonemu i oskarżycielowi odprawić pojedynek. Kto poległ, uchodził za

¹⁾ Brama — najwyższa istota w religii Hindusów.

²⁾ Fohizm, to samo co lamaizm, religja ludów mongolskich.

³⁾ Ezoteryczność tyle co wiedza wtajemniczonych.

winowajcę. Kładziono oskarżonemu żarzące się węgle na piersi obnażone. Jeżeli po pewnym czasie nie okazała się na ciele oparzelizna, oskarżony był uznany niewinnym. Podawano komunię w mniemaniu, że po przyjęciu Hostji winowajca zginie nagłą śmiercią lub ciężko zachorzeje. Stawiano dwu podejrzanych pod krzyżem i rzucano kości. Przeciw któremu odbił się na kości krzyż, tego zabijano. Oskarżonym o zabójstwo kazano się dotykać ran trupa. Jeżeli z ran krew przy dotknięciu płynąć zaczęła lub zmarły znak jakiegoś okazał, ten, co dotykał, skazany był na śmierć. Wierzono w czary i czarownice i podejrzane, stare niewiasty albo pławiono w wodzie albo kładziono na wadze. Jeżeli nie utonąła lub na wadze nie zaciężyła, kończyła na stosie ognistym, gdyż wierzono, że to szatan uczynił ją lekką. Takie próby były w ogólnem użyciu jeszcze na początku osiemnastego stulecia!

Tomazjusz¹⁾ rozpędził wiarę w czarownice i stał się pod tym względem zasłużonym mężem dla ludzkości. Cześć mu i chwała, ale hańba temu człowieczeństwu i temu Kościołowi, co nierozum tak wielki pod skrzydła naszego Zbawiciela podsuwał! Że wyobrażenia takie, religją uświęcone, otwierały szeroko wrota szarlataństwu i że oszust zwykle trjumfował, a niewinny swą krwią jego zbrodnie opłacał, o tem dość na wspomnieniu. Zniesiono sądy Boże nakoniec, ale prawo kanoniczne zaprowadziło na ich miejsce torturę! Przესłicznie! Takiejże więc miłości Chrystus nauczał?*

„Przy schyłku X wieku zaprowadzono w Polsce religję chrześcijańską. Było to naszym wielkiem szczęściem, bo związało nas raz na zawsze z Zachodem i z Europą właściwą, której przeznaczeniem cywilizacja wyższa, oświata i wolność; ale także wielkiem nieszczęściem, iż oddało nas bezwarunkowej władzy niezawasze świętych następców św. Piotra, władzy, która wśród ludu, brzydzącego się romańskim i germańskim rozbojem, wcale nie była potrzebną i która szeroko rozwarła drzwi cudzemu i dalekiemu władcy na Watyka-

nie do spraw państwa polskiego. Władza ta intrygą, nieznaną u nas dawniej i nie mającą dotąd polskiej nazwy, *lecz wśród łacińskich mnichów* zakorzenioną, umysł nasz zaraziła i same klęski na kraj nasz sprowadziła. Papież uważał Polskę za prowincję nowego państwa rzymskiego, które to państwo od wieków było apokaliptycznych marzeń papieży świętą utopją, i oddał kraj nasz władcom niemieckim w lenno, *pozwolił nas ujarzmić*. Stąd wojny Polski z Niemcami aż do sławnej, byt nasz rozstrzygającej bitwy na Psim Polu. Igdyby była Polska bitwy tej nie wygrała, uległaby była temu samemu losowi, co Czechy lub Morawy“.

„Samemu ukochanemu językowi polskiemu groziła długo z tej strony zagłada, bo go nazwano *barbarzyńską mową, od nabożeństwa usunięto i trupią łaciną zastąpiono*. I nasza mowa ojczysta musiała pójść „do kuchni“, i to na czas nader długi. Dopiero Łukasz Górnicki odważył się zawołać:

„Nie wiem, czemu tak podle rozumiemy o naszym języku, jakoby łacińskich nauk w się wziąć nie mógł; co się mnie wielkie głupstwo widzi“.

Łacina była nam równie szkodliwa, jak polityka Rzymu, bo język nasz nie był wcale chaotyczną mieszaniną, jak początkowy język włoski, hiszpański i francuski, czyli wogóle romański, ale czystym, oryginalnym, samorodnym i już znakomicie wykształconym językiem. Słowem, musimy tu prawdę wyrzec bezwzględna, choć z bólem serca, że, czem byli barbarzyńcy dla starego Rzymu, tem dla nas stał się Rzym nowy. Rzym nie przestał być nigdy drapieżną i krwi chciwą wilczycą! To też lud polski nienawidził długo tej religji, co jego narodowość zniszczeniem groziła. On błędził, zapewne, lecz któż był temu winien? Gdyby był lud mógł istotnie ukochać nowo zaprowadzoną religję, nie byłoby powstało w owych pierwotnych czasach to okropne zamieszanie, w czasie którego zbuntowany lud polski burzył chrześcijańskie kościoły i przelewał krew cudzoziemskich, jego języka nierozumiejących mnichów“.

¹⁾ Tomazjusz, uczony w. w XVII, który pierwszy w Europie wystąpił przeciwko wierze w sztuki szatańskie, czary i czarownice. —

VI.

Reformacja.

„Ponieważ reformacja Lutra stoi na czele czasów nowożytnych i ponieważ bezstronnemu przyjacielowi prawdy jest nader przykro pisać o tym przedmiocie dla arcykatolickich polaków, przeto rozpoczynamy rzecz naszą wyjątkiem z dzieła sławnego historyka Roteka. Ten był dobrym katolikiem, można więc będzie jego wyrazom zaufać:

„Widzieliśmy, mówi Rotek, pyszną hierarchji budowlę, oraz wystrzelający z jej łona cudownie, a wkońcu wszelką świecką i duchowną wyniosłość zostawiający nisko przy stopach swych tron papieski. Rozwinąwszy się z małuczkiego i niezwracającego na siebie uwagi ździebełka; wzrastając z początku nader *powoli, nieznacznie i wśród nienawiści* złowrogich żywiołów, później zaś podnosząc się i rozgałęziając się potężnie wśród nadzwyczaj przychylnych okoliczności, tudzież niezmordowaną niczem dzielnością własnego geniusza i siłą osobliwego szczęścia utwierdzając się wśród najuroczystszych hołdów, otrzymywanych od chrześcijańskich narodów i ich sterników; wśród trwającego mnogie wieki zwyczajania człowieczeństwa do swej władzy i wśród zakorzenionych głęboko powszechnych przesądów oszańcowując się doskonale obrachowanymi prawami i wyrafinowanymi instytucjami; mając w swym Kościele władzę jedyną, zdobytą niemal bez oporu; wychodząc z walki, którą z największymi mocarzami na ziemi wiodło, najczęściej zwycięsko, a zawsze groźnie, — okazało wreszcie papieństwo, zwłaszcza gdy długą i uporczywą wojnę z cesarzem rzymskim ukończyło i w stosunki przyjazne z nim, jakoteż z innymi chrześcijańskimi monarchami weszło, i gdy jego współzawodnik duchowny, grecki patriarcha, łączący pod tureckiem jarzmem, nie groził mu już niebezpieczeństwem, — że stoi na granitowej i niewzruszonej podstawie. Znamienite ziemskie *królestwo papieskie popierało* jeszcze wrażenie jego moralnej potęgi; a po wszystkich chrześcijańskich krajach, tak duchowieństwo jak rycerstwo, skarbami i wpływem osobistym wszechwładne, a z nimi nawet uniwersytety, które były duchowne-

mi korporacjami, tworzyły razem wasalstwo papieża i podtrzymywały przewagę stronnictwa, przywiązanego do rzymskiego stolca. Wprawdzie nowy nieprzyjaciół, *duch umiejętności i swobody*, co przebudził się z długiego i do śmierci podobnego uśpienia, podniósł przeciwko papieństwu nieprzyjazne i śmiałe czoło, atoli po dwu stanowczych walkach, na soborach w Konstancji i Bazyleji, legł trupem u stóp rzymskiej władzy i polityki. Siedząc tak na wysokim tronie pogodnych obłoków i ciesząc się świeżym aktem nowego zhołdowania ludów, królowało sobie spokojnie papieństwo. Jakimże to cudem się stało, że ta potęga jednak wstrząśniętą, ukorzoną i pokonaną została? Skąd się wzięła moc tak wielka, co pokazała się silniejszą od religijnego wszechwładcy świata? Kto zdołał tego dokonać, co nieudało się cesarzom i królom, co rozbijało ludy i sobory?

Stało się to bez ziemskiej broni. *Zwyciężyła moc niewidzialna idei prawdy*, poparta korzystnymi i od Opatrzności samej przygotowanymi okolicznościami, tudzież genialną odwagą niewielu śmiertelników, którzy się poświęcili dla dobra przyszłej Europy. Tak los zrządził, albo raczej tak urzeczywistniło się wielkie prawo natury, wedle którego *idea silniejszą jest od wszelkiej zewnętrznej potęgi*, i wedle którego przebranie miary w swej władzy i jej nadużycie kopie grób samo dla siebie; wedle prawa też tego każda wszechmoc na ziemi, zwracająca się przeciwko duchowi czasu stoi na podkopanej, niepewnej podstawie i wysiliwszy się w walce, upadek swój tylko przyspiesza! — Gdzież się więc znajduje pierwsza i kardynałna Reformacji przyczyna? *W wiecznie żywej dzielności ludzkiego umysłu*, która, lubo ją z początku gwałtownymi środkami na chwilę przytłumić zdołasz, przecież się zupełnie zadławić nie daje, bo środki twoje i ustanowienia ukażą się wnet przestarzałymi i same *jej broń w rękę* przeciwko tobie podadzą!

(Ciąg dalszy nastąpi).

NIE DARMO.

Bóg nic darmo nie daje, lecz wszystko [otwiera,
I każdy z Boga tyle, ile chce, zabiera.

Adam Mickiewicz.

Z pierwszego listu Klemensa do Koryntjan.

4. Przykład przyrody ¹⁾.

W tak rozlicznych i znakomitych czynach bierzmy tedy udział,
I spieszmy się do wskazanej nam od początku mety pokoju,
A wpatrujemy się w Ojca i Stwórcę świata całego,
I przyłgnijmy do wspaniałych i wszystko przewyższających Jego darów
[pokoju oraz Jego dobrodziejstw.

Zatapiajmy się w Nim myślą
I duszy oczyma spoglądnijmy na wolę Jego cierpliwą;
Zważmy, jak jest łaskawy dla wszystkich stworzeń swoich:

Niebiosa, Jego poruszone władaniem,
Spokojnie mu ulegają.

Dzień i noc kończą bieg przez Niego zakresłomy,
A jedno drugiemu w drodze nie staje.

Słońce i księżyc
I gwiazd chóry,
Na skinienie Jego,
W zgodnej harmonji,
Bez żadnego zboczenia
Kreślą wytknięte sobie kręgi.

Ziemia urodzajna
Na rozkaz Jego
W czasach właściwych
Rodzi żywność przeobfitą dla ludzi i zwierząt¹⁾ i wszystkich istot, które
[na niej żyją,

A nie stawia oporu,
I w niczem nie zmienia rozporządzeń Jego.
Przepaści niezbadane tajnie
I głębin niewysłowione prawa
Tym samym ulegają rozkazom.

Ogrom niezmierzonego morza
Władaniem Jego w zbiorowiskach wtłoczony,
Założonych nie przekracza zaworów,
Ale tak się porusza,
Jak mu przykazał.
Rzekł bowiem:
„Aż potąd pójdzież,
A wały twoje w tobie się rozbiją!“

¹⁾ „Pisma Ojców Kościoła“, — przekład ks. A. Lisieckiego.

Ocean ludziom nieprzebyty
I światy poza nim leżące
Tych samych praw Pańskich słuchają.

Pory wiosny i lata,
Iesieni i zimy,
Jedna za drugą spokojnie postępują.

Wichry z miejsc swoich,
Czasu właściwego,
Bez żadnej przeszkody służbę pełnią swoją.

Źródła niewyczerpane,
Dla użytku i zdrowia stworzone,
Bez przerwy podają ludziom piersi życiodajne.

A nawet najdrobniejsze żyjątka
W jedności i pokoju wiece sprawują swoje.

To wszystko na rozkaz wielkiego Twórcy i Pana istnieje w pokoju i w jedności,
a On wszystko obsypuje dobrodziejstwami, najobficiej przecie nas, którzyśmy się
uciekli do litości Jego,

Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa,
Któremu chwała i majestat,
Na wieki wieków,
Amen.

List do redakcji „Polski Odrodzonej“.

Szanowna Redakcjo!

Wpadł mi przypadkowo w ręce jeden z zeszlórocznych numerów jezuickiego pi-semka „Wiadomości Katolickie“, zawierający na siedmiu stronicach druku ohydny napasć na Kościół Narodowy.

Przeczytałem artykuł do końca, — (choć zwykle tego rodzaju nie pachnące i obrażające czcigodną sztukę pisaną i druku szmatki wyrzucam na śmietnik), — gdyż mi zwrócono uwagę na pewien jego ustęp, niezmiernie dla wydawców i nieszczęśliwych pisarków z „Wiadomości Katolickich“ znamienny. Dla tego rodzaju półludzi, za jakich uważam jezuitów, mam dużo litości: szkoda przecie tego dobrego nieraz materiału na ludzi, z którego jednak straszny i przewrotny system czyni coś w rodzaju poczwara czy automatów - pasożytów, wy-

sysających krew z żywego organizmu społeczeństwa i przeszkadzających mu od wieków normalnie się rozwijać. Gdy myślę o jezuitach, czuję odrazu świad na skórze, jakgdyby po niej pełzało robactwo! Ów znamienny dla jezuickiego systemu ustęp pozwalał sobie, — za przeproszeniem nosów czytelników moich, — zacytować:

„Wszystkich czytelników naszego pisma prosimy, by każdą broszurę, gazetę, a nawet mało znaczną kartkę, pochodzącą od Kościoła narodowego, albo podobnych sekt amerykańskich, przysłali pod adresem naszego pisma: Kraków, Kopernika 26. Brońmy w ten sposób Kościoła Katolickiego, naszej św. wiary i walczmy z Kościołem narodowym aż do zupełnego zwycięstwa“.

Czyż nie znamienne to dla jezuitów wezwanie? Niszczyć, tępić światło, prawdę! Nie przeciwstawić idei — ideę, wiedzy — wiedzę, — boć to już dziś dla automatów

i odwiecznych pasorzytów-jezuitorów nazbyt trudne, a nawet niemożliwe, — ale zniszczyć, spalić prawdę! Na stos więc z głosem krytyki, z wiedzą, z prawdą historyczną! A społeczeństwo trzeba zniewolić do stosowania znanej taktyki strusiej: głowy w piasek przed prawdą! Czyż nie jest to odwieczny system „wychowawczy“ jezuitów? Czyż nie tak wychowywali oni młodzież w szkołach swych trzysta lat temu, lat dwieście i sto? Czyż zmienili w czemkolwiek system ten i dzisiaj? Zmiany, postęp, jakimi się oni często przechwalać lubią, dotyczą tylko pozorów, tylko formy; ale treść, istota systemu pozostała ta sama: *nie dopuścić do ludzkiej duszy wiedzy i prawdy!* Niechaj w duszach ludzkich wieczny panuje mrok, jako konieczny warunek ich panowania. Światło, prawda, wiedza — to ich wrogowie śmiertelne. Ilekroć ksiąg, drogocennych dzieł ludzkiego geniusza, uległo w ciągu ostatnich trzech wieków temu samemu losowi, na który skazać dziś usiłują jezuiti wydawnictwa Kościoła Narodowego w Polsce! Jakież to przecie proste i wygodne: zamiast pracować nad sobą i zwalczać przeciwnika bronią idei i wiedzy rzetelnej, mówi się naiwnym owieczkom: „Nie czytajcie tego, bo to kłam, dzieło djabełskie! Niszczone wszystko, co ma na sobie znak Kościoła Narodowego lub nam do zniszczenia odsyłajcie!

Niszczone prawdę; pozostawiać nadal

w ciemnościach; życie nadal w chlewie duchowym; a my wam za to furtkę do raju otworzymy, bośmy otrzymali na to patent, przywilej od samego Boga!...

Lecz gdy porównamy epokę naszą, czasy dzisiejsze, z czasami, w których system jezuicki świecił w Europie, a zwłaszcza w Polsce, największe triumfy, to mimo wszystko w postęp, w zwycięstwo prawdy, nauki, *wierzyć musimy*. Półtora jeszcze wieku temu palono publicznie na stosie wszystko, co się jezuickim automatom nie podobało. Jezuita, była to w owych ciemnych czasach istotnie straszna maszyna, wymóżdżająca masowo ludzkie głowy i ładująca w puste czaszki zabobony, brednie, strach przed piekłem, przed wiedzą i prawdą, gotowe przepisy na życie i formułki na zbawienie. Dziś, to już żmija, której przeważnie wybito jadowite zęby, — gilotyna o stępionem i połamanem przez oświatę do cna ostrzu! — Pozbawieni broni fizycznego gwałtu i przemocy i zmuszeni dziś walczyć bronią ludzi cywilizowanych, t. j. słowem i piórem, wykazują jezuita na każdym kroku całą swą nędzę, zupełną nicość umysłową i pustkę duchową i w bezsilnej złości atakują przeciwników swych bronią podłych i słabych: oszczerstwem, kłamstwem, napaściami na cześć osobistą i wzywaniem do niszczenia pism przeciwnika.

Warszawa — luty 1924.

Janusz Falecki.

Rzymska wyprawa krzyżowa w roku jubileuszowym 1925.

Uczyliśmy się w szkole, że czasy „wypraw krzyżowych“ minęły już bezpowrotnie. Mają jednakże odżyć nanowo, tak przynajmniej twierdzi watykański Rzym w afiszu, który w ostatnim czasie rozesłał do wszystkich podległych mu urzędów parafjalnych. Coprawda, teraz rycerze i giermkowie nie będą wyruszać w daleką podróż z krzyżem na piersi, by zdobyć ziemię świętą — nie! Nie zmierzają się także w walce z Saracenami. Mają uderzyć na protestantów wogóle, a szczególnie na protestantów, zamieszkałych w świętem mieście. Broń już wybrana, zresztą stara

i przez papieństwo doskonale wypróbowana *t. j. kiesa pieniędzy*.


Pismem z dnia 6 czerwca ub. roku pochwalił papież Pius XI „ukochanego syna, kardynała Bazylego Pompili, biskupa m. Velletri, Wikariusza generalnego, za zamiar wybudowania w Rzymie wielkiej międzynarodowej świątyni wotywniej ku czci Serca Jezusowego. Jest to, zdaniem papieża, jedna z najpiękniejszych myśli, którą chrześcijańska pobożność po straszliwej pladze wojny zrodziła. W odezwie swej zwraca się więc papież do katolików całego świata, aby się swemi datkami

przyczynili do wzniesienia międzynarodowego Kościoła, i wyraża życzenie, aby ten wspaniały plan dozwolił spodziewać się spokojnej przyszłości pokojowej, miłości i ogólnego zbratania się.

Do odezwy papieskiej przyłącza się odezwa katolickich Włoszek, w której czytamy: „Katolicy całych Włoch, a szczególnie Rzymu, patrzą z boleścią i oburzeniem, jak propaganda protestancka coraz to obraźliwsze formy przybiera dla naszej matki Kościoła; chcą oni z wyżyny Montemario urągać Watykanowi. Z tego powodu szlachetni — z miłości ku Sercu Jezusowemu, które wszystkim przebaczyło, dla wszystkich zostało przebudzone i wszystkich pragnie złączyć ścisłym węzłem z Trójcą Świętą, — zapragnęli gorąco w Rzymie i to w tej dolinie, która te dwa wzgórza oddziela — wybudować międzynarodową świątynię wotywną“.

Aby do tego celu dojść, wzywa Pius XI. do współpracy. Dalsze dosłowne brzmienie odezwy jest takie:

„Propaganda w celu wzniesienia tej świątyni wotywniej będzie niejako *wyprawą krzyżową*, na której czele stoi sam papież. Żaden katolik, z jakiegokolwiek kraju pochodzi, nie powinien się uchylać, ale owszem przyłączyć się do dzieła, które ma być współzawodnictwem miłości“.

Subskrybentów zachęca się jeszcze dalej; „Nazwiska wszystkich  dobroczyńców

będą umieszczone w tej świątyni. Kto zaofiaruje przynajmniej sto lirów — otrzyma tytuł t. zw. „pomocnika zwykłego“; kto złoży 500 lirów — będzie wpisany do wielkiej księgi honorowej; kto da 1000 lirów — otrzyma tytuł „dobroczyńcy wybitnego“; kto złoży 10.000 lirów — będzie wpisany między fundatorów kościoła i oprócz tego będzie miał prawo w głównej absydzie kościoła umieścić swoje nazwisko na jednej z płyt. Ponadto ma być wzniesiona wielka kaplica błagalna ku uczczeniu pamięci poległych na wojnie ze wszystkich narodów. W tej kaplicy będą płyty marmurowe, na których ci dobroczyńcy, którzy ofiarują conajmniej 5.000 lirów — mogą uwiecznić nazwiska osób drogich, które poległy na wojnie.

Wszystkie datki mogą być wpłacone w przeciągu pięciu lat. Nazwiska wszystkich parafji subskrybujących będą wyrzeźbione na ścianach kościoła i do złotej księgi wpisane, która w dzień poświęcenia świątyni będzie wręczona ojcu świętemu“.

Czyż nie można powiedzieć: „czego pragniesz więcej?“ Za kilka tysięcy franków możesz się uwiecznić w wiecznym mieście na osobnym kamieniu, a nawet na płycie marmurowej! Jak rzeka popłyną ofiary na tę wyprawę krzyżową, bo spekulacja, obliczona na ludzką próżność i głupotę, jest przecie zawsze dobrą kalkulacją.

Przegląd prasy polskiej i obcej.

„Rola Boża“.

Wychodzący od Nowego Roku w Ameryce tygodnik polski „Rola Boża“, poświęcony sprawom Polskiego Kościoła Narodowego, przynosi polskiemu wychodźcy w Ameryce z każdym nowym numerem coraz bogatszą i bardziej interesującą treść.

Pełne gorącego zapału artykuły naszego drogiego przewodnika, biskupa Hodura, tchną zawsze niezwykłą wniosłością i siłą. Przenika je głęboka wiara w słuszość i ostateczny triumf idei, której biskup Hodur życie swe poświęcił, i ona to daje słowom i czynom biskupa Hodura tę

dziwną moc, którą złamać od wielu lat napróżno siłą się małoduszni przeciwnicy.

Zainteresowanie się naszych braci z za Oceanu stanem rzeczy w kraju, a w szczególności postępowaniem pracy misyjnej kapłanów Kościoła Narodowego w Polsce, odbija się wyraźnie na treści „Roli Bożej“. Z dotychczasowych numerów ni jeden nie pomija tej sprawy, i prócz większego sprawozdania przewodniczącego Misji, ks. el. Fr. Bończaka, rozłożonego na kilka numerów w m. styczniu i lutym, zawiera jeszcze każdy numer „Roli Bożej“ korespondencje z Polski, usiłujące przedstawić wychodźcy rzeczywisty obraz stosunków społecznych i kulturalnych, a prze-

dewszystkiem obraz ciężkich walk, jakie staczać ma idea Kościoła Narodowego w Polsce nie tylko z zjadłą naganką rzymskiego klerykalizmu, ale i z niedowierzaniem ogółu, obojętnością na sprawy religijne, z ospałością i obskurantyzmem. — W numerze piątym z d. 29-go stycznia zwraca uwagę swą jasnością artykuł bisk. Hodura p. t. „*Pójdą bezwzględnie drogą*“. Biskup Hodur omawia w artykule tym postanowienie pittsburskiego rzym. kat. biskupa, pozostające w ścisłym związku ze znaną akcją irlandzkich biskupów rzymskich w Ameryce, zmierzającą do jak najrychlejszego zamerykanizowania polskich wychodźców w Ameryce przez wprowadzenie przymusu nauczania wszystkich przedmiotów, nie wyłączając i religii, w języku angielskim w polskich szkołach parafialnych. Odnośne postanowienie dotyczy pięciomiljonowego (w dolarach!) funduszu diecezjalnego, który stworzyć pragnie dla celów szkolnictwa biskup Pittsburga. Naturalnie, szkół publicznych w Ameryce nie brak i każde dziecko nie tylko może, ale musi tam pobierać naukę przez okres swego wieku szkolnego. Lecz biskupowi pittsburskiemu chodzi w danym wypadku o szkoły rzym. katolickie, wyznaniowe. Ponieważ lwia część diecezjan pittsburskiego biskupstwa tworzą Polacy, więc to na nich spadłby głównie ciężar utworzenia owego funduszu i następnie utrzymywania klerykalnych irlandzkich szkół, w którychby ich kler irlandzki w przyspieszonym tempie wynaradawiał. Biskup Hodur whywa polskie organizacje w Pittsburgu, apeluje też do uczciwszej i po obywatelsku czującej części polskiego kleru rzymskiego, by się nie dali irlandzkiemu biskupowi styranizować i by nie tylko nie przykładali do tego dla polskiej narodowości w Ameryce niszczycielskiego dzieła, ale starali się mu ze wszystkich sił przeciwdziałać.

W num. 7 z d. 12-go lutego b. r. biskup Hodur w art. p. t. „*Nie wierzymy w ich czyn*“ omawia możliwości i nadzieje, związane z mającym się odbyć w ostatnich dniach lutego w Filadelfji sejmem polskiego, rzym. kat. duchowieństwa w Ameryce. Sam, pełen zawsze żarliwego i czynnego patriotyzmu, nie wierzy bp. Hodur

w błogie dla ludu polskiego owoce z obradowego sejmu, gdyż nie widzi w rzym. kat. klerze ani dość odwagi, ani zapału, ani ducha ofiarności. W swej pesymistycznej opinii nie jest zresztą bp. Hodur odosobniony, gdyż zacytowane przezeń głosy, z rzym. kat. obozu pochodzące, a nawet głos samego bp. Rhodogo, sejm ów zwołującego, jego przewidywania tylko podtrzymać są zdolne. Mimo to jednak usiłuje bp. Hodur przelać w uczestników sejmu swój własny zapal i chłoszcząc ich bierność i niewolniczą pokorę, próbuje w ten sposób podniecić ich i skłonić do pożądanego czynu.

W tym samym numerze znajdujemy piękne wspomnienie, poświęcone pamięci zmarłego niedawno prezydenta Stanów Zjedn., T. W. Wilsona, również przez bp. Hodura napisane. Bp. Hodur przypomina czytelnikom „*Roli Bożej*“ czysty idealizm zmarłego Prezydenta, jego szczerzy, głęboki kult prawdy i sprawiedliwości, który go skłonił do przypomnienia światu, i obrony w słynnym orędziu, *sprawy Polski*, a który go też postawił w tak rażącej i wiele mówiącej sprzeczności wobec cynicznego egoizmu i drapieżnej, zaborczej zachłanności zwycięskich sprzymierzeńców podczas konferencji państw w Wersalu. Była to sprzeczność tragiczna zaiste, ale tragiczna nie tylko dla śp. Prezydenta, ale także, i o ileż więcej! — dla Europy, której los zawisł od garstki spekulantów i szkali. Lecz bp. Hodur wierzy mimo to niezłomnie, że idea sprawiedliwości, której służył wiernie nasz wzniosły protektor, śp. Prezydent Wilson, prędzej czy później w świecie zwycięży.

Dzielmy i my z nim tę wiarę i żyjmy tak, by Królestwo Boże na ziemi urzeczywistniło się jak najrychlej.

U nas inaczej.....

Na wybory we Włoszech Watykan wydał dyrektywy, ażeby kler nie angażował się w walce partyjnej. „*Głos Narodu*“ w korespondencji z Rzymu tak referuje tę sprawę:

„Znaną jest deklaracja Watykanu w jego organie oficjalnym „*Osservatore Romano*“ z 7 lutego, która mówi, że

„Stolica Święta, jak zawsze, tak i w obecnej walce wyborczej zamierza i oświadcza, że będzie się trzymać poza i ponad jakąkolwiek partją polityczną“.

Kardynał Laurenti, prefekt Kongregacji „dei Religiosi“ wysłał do wszystkich Generałów Zakonów okólnik, w którym zabrania **wszelkiej ingerencji księży w sprawach politycznych i we współzawodnictwie wyborczem**.

Wzywa następnie do przestrzegania „deklaracji autentycznej do par. 139 kodeksu prawa kanonicznego, która została sporządzona na rozkaz Piusa XI na początku jego pontyfikatu“. A oto sekretarz Watykanu kardynał Gaspari wysłał do wszystkich biskupów włoskich okólnik kard. Laurentiego z dołączeniem następującej uwagi: „Posyłam W. Eksc. poniższy okólnik prefekta Kongregacji Kapłanów do Jej wiadomości i jako wzór, **aby się zechciała postarać o przestrzeganie go wśród obydwu klerów**“ (zakonnego i świeckiego, przyp. Red.).

Tak tedy okólnik ten, przeznaczony na pozór tylko dla członków zakonów regularnych, obowiązuje także i cały kler świecki, stosownie do dyrektyw Watykanu“.

„Głos Narodu“, za którym powtórzyliśmy i tłusty druk tam, gdzie on go użył, zgola nie staje w obronie prawa kleru do uprawiania walki politycznej... we Włoszech.

Kardynał Laurenti i papież mają rację...

Gdy u nas jednak Rzym postawił wobec kleru mniejsze wymagania, ostrzegając tylko, że biskupi nie mogą ubiegać się w walce wyborczej o mandaty — „Głos Narodu“ łącznie z całą prasą chęńską lekceważył sobie tę przestrożę papieską, otrębywał kandydaturę biskupów Sapiehy i Teodorowicza, nie zważał na to, że nuncjusz papieski w Warszawie Lauri wyjaśniał, iż zakaz papieski co do kandydowania biskupów obowiązuje powszechnie i nie może być nigdzie pominięty.

Msgr. Lauri i papież... nie mieli racji, bo „Głos Narodu“ i inni chęńscy chcieli mieć koniecznie na swoich listach „przyjęty“, a klerykalnym wyborcom nazwisko biskupa zawsze imponuje.

Co więcej, we Włoszech surowy zakaz

papieski może się przydać rządowi faszystowskiemu, gdyż osłabi partję „popolari“ klerykalno-radykalną, opierającą się o pewien odłam księży, która staje do współzawodnictwa z kandydatami rządowymi.

„Głos Narodu“ ma zaś większą sympatię dla faszystów, niż dla swoich klerykalnych kumotrów włoskich, którzy zresztą we Włoszech nie tworzą filii tamtejszych sfer obszarniczo-lewitańskich, jak chadecy tutejsi.

Jezuici przy robocie!

Gazeta Lwowska donosi z pogranicza o sukcesach katolicyzmu na Ukrainie sowieckiej: „Na łono kościoła katolickiego przechodzi tam nawet duchowieństwo prawosławne. Ruch propagandowy prowadzą misjonarze Jezuici. Propaganda odbywa się w języku rosyjskim, także w tym języku odprawiane są nabożeństwa dla nawróconych“.

A więc znów Jezuici przy robocie! Nie cofają się nawet chytry janczarowie Watykanu przed porzuceniem swej ulubionej gdzieindziej łaciny w liturgii i wprowadzając do mszy **język rosyjski**, byle tylko zwabić naiwne i osierocone wskutek rozbicia przez bolszewików cerkwi prawosławnej owieczki *pod samodziérżawne berło papieskie*. Biedni Ukraińcy na dobrą sprawę nawet różnicy nie odczują, są bowiem dostatecznie przygotowani: absolutyzm carski zmienili na „dyktaturę“ czyli absolutyzm bolszewicki, a do tego ostatniego przybędzie im jeszcze tylko „samodziérżawie“ papieskie... Jedno więcej... A jednak pozwalamy sobie wątpić całkiem poważnie, czy jezuickim łowcom uda się zapełnić Ukraińców do ciemnej Watykańskiej stajni i nałożyć im na kark nowe, chyba jeszcze cięższe i donioślejsze w następstwa jarzmo, w którym dusza narodów wędnie, usycha i rozpada się, jak ziemia, pozbawiona dżdżu! Czyżby zapomnieli Ukraińcy o odstraszaających dziejach Polski w XVII i XVIII wieku, wychowywanej (!) przez jezuitów i kierowanej przez Watykan? Wielkiem złem był dla Rosji i Ukrainy carat i jego rola w prawosławnej cerkwi; lecz nie mniejszem złem było w Środkowiewczu i nowożytnych dziejach Europy, a zwłaszcza Polski, papieństwo. Czyżby nawet zapomnieli Ukraińcy o straszliwym ucisku dykunów w XVII wieku na Ukrainie, którego *sprawcami był nie kto inny, tylko właśnie jezuita*? Jezuici to wpływali wówczas na rząd polski i polskich magnatów na Ukrainie w ten sposób, iż ci zamykali dykunom cerkwie lub wydzierzawiali je z ydom, którzy tylko za wysoką opłatą wpuszczali do nich na nabożeństwa nieszczęśliwe chłopstwo ruskie. Te dzikie prześladowania wywołały wreszcie bunt kozactwa i chłopów, wojnę z Chmielnickim i sprowadziły na Rzeczpospolitą potop klęsk, w których w sto lat później utonąła. Oto błogie owoce „misyjnej“ pracy jezuitów w nie tak dalekiej przeszłości.

Stracili mandat przez wódkę

Niejednego człowieka ta nieszczęśliwa wódka pozbawiła życia albo honoru. Któż to widział, żeby książdź i to niebyłe jaki, tak zasmakował w wódce — w przenośni — żeby dla niej aż ryzykował mandat posełski? A przecież znalazł się taki i to wśród patentowanych katolików, za jakich chcą uchodzić chadecy. Ks. poseł Filip Dachowski został uznany niegodnym zasiadania w tem pobożnem towarzystwie, ponieważ interesował się wódką tj. jej wyrobem i sprzedażą. Sam zapewne był skromnym abstynentem, ale swych bliźnich nie chciał pozbawić tej „przyjemności“ i jak mógł, przyczyniał się do wzrostu dochodów państwowych, które z tego źródła są niemałe. Niepocziwi koledzy nie poznali się na tych szlachetnych intencjach i wylali kolegę z pośród siebie.

Nie wiemy, jak na tę sprawę będą się zapatrywali wyborcy ks. Dachowskiego, chłopci wielkopolscy. Ci nie gardzą łykiem, byle dobrym, t. j. w ich sławnych na całą Polskę fabrykach produkowanych. Sądźmy też, że w Wielkopolsce ks. Dachowski urośnie na męczennika, ileż cierpi za Kasprowicza i inne sławne firmy poznajskie.

Wrogowie demokracji i światła.

Dziennik berliński „Vorwärts“ ogłosił list pewnego oficera, zawierający następujące ciekawe wyznania: „Rozkaz woła mnie do dowódcy pułku. Miałem się udać z zapieczętowanym rozkazem *do klasztoru św. Anny*, zabezpieczyć ulice i czekać na dalsze rozkazy. Wypełniam to polecenie, idę do przeora kapucynów i wręczam mu zapieczętowane pismo. *Przeor* otwiera je, czyta i wita się ze mną serdecznie, prowadzi przez nieskończone długie przejścia podziemne, przez groby i katakomby do muru i powiada: „Niech pan każe otworzyć“. Sprowadzam ludzi z narzędziami, wyłamuję ścianę na przestrzeni 1 i pół metra i — znajduję przed sobą olbrzymie sklepienie, *wypełnione, jak się później okazało, 8750 doskonałych karabinów*. Odtransportować ich nie mogłem, gdyż nie miałem potrzebnej ilości ludzi. Na żądanie przydzielono mi 3 kompanje z „Oberlandu“ („bratnia“ organizacja faszystowska) i 14 samochodów ciężarowych. I oto mieliśmy wspaniałe widowisko! Przez nieskończone korytarze i 2 piętra (pod ziemią!) przerzucano karabiny z rąk do rąk ustawionym w łańcuch ludziom, wydobyto je na ulicę i kładziono na wozy. Wszystko od-

było się w zupełnej ciszy. Przy otworze, z którego *wyciągnięto karabiny*, *stali mnisi-kapucyni z pochodniami*, a wewnątrz pracowali, złani potem, moi ludzie. Widoku tego nie zapomnę nigdy! Karabiny pochodziły od straży obywatelskiej (Bürgerwehr), a rozkaz piśmienny, aby *ściągnąć broń*, był podpisany przez Kahra. A więc on nas z początku uzbroił.

Pracowaliśmy gorączkowo. Trzem kompanjom nakazałem następnie wycofać się i ruszyłem z 14 samochodami ciężarowymi z wielkim hukiem przez miasto. Pomimo wczesnej czy późnej pory, witano mnie owacyjnie. Przybywszy do celu, dostałem rozkaz dostarczenia amunicji, którą otrzymałem w Banku Drezdeńskim z pomieszczeń stalowych, zawierających nie mniej, niż 3200 skrzyń i wypełniających całe piwnice. Wozy moje musiały czterokrotnie jeździć, zanim wszystko wydostały. Cała piwnica była olbrzymim magazynem. W zwartym szyku zjawiała się szkoła piechoty z oficerami, dalej oddziały „Reichswery“ pod bronią, auta wszelkiego rodzaju, zdaleka przybyli ludzie z karabinami maszynowymi, miotaczami min, armatami itd.“.

Takto kler i w Niemczech spiskuje przeciw demokracji dla utworzenia białych gwardji i reakcyjnych rządów i stłumienia budzącego się wśród ludu światła. Wiadomo: w ciemnościach najłatwiej się żeruje... Dla takich celów przygotowanie morderczych walk wśród synów jednego państwa i narodu nie odstrasza rzekomych głosicieli miłości bliźniego i królestwa Bożego na ziemi!

Masowa dezercja z Kościoła rzymsko-katolickiego.

We frysztackim „Robotniku Śląskim“ czytamy: Do starostwa w Rakowniku w Czechach wniesiono *81 000 oznajmień wystąpienia z kościoła rzymsko-katolickiego*. Jest to demonstracja wobec rozwydrzonej polityki tamtejszego kleru.

CZŁOWIEK WIECZNOŚCIĄ.

Sam człowiek jest wiecznością, kiedy nad
[świat zdąży
I Boga w sobie, a sam w Bogu się pograży.
Adam Mickiewicz.

Kronika

Do naszych wyznawców.

Wyznawcom naszym donosimy, że ks. el. Franciszek Bończak wyjechał w sprawach naszego Kościoła do Ameryki na 3-4 miesięcy. Zarządzać Misją Kościoła Narodowego w Polsce będzie aż do czasu powrotu ks. el. Bończaka delegat Kościoła Narodowego z Ameryki, ks. *Stanisław Zawadzki*, do którego też prosimy zwracać się we wszelkich sprawach Kościoła Narodowego w Polsce. Adres: Kraków Dębni, ul. Madalińskiego Nr. 7.

Z Dąbrowy Górniczej.

24 lutego 1924 r. Od kilku dni cała Dąbrowa Górnicza poruszona jest przyjazdem ks. *Stanisława Zawadzkiego*, miejscowego rodaka, a obecnie delegata od Kościoła Narodowego w Scranton w Ameryce. Przyjazd jego ucieszył tak jego rodzinę, jak i zwolenników Kościoła Narodowego, niespodobał się jednak naszym rzymskim przeciwnikom. Już przed tygodniem ks. Mazurkiewicz ogłosił z ambony o przyjeździe ks. Zawadzkiego, chrzcząc go na poczekaniu „Belzebubem“. Podobną też usługę oddała nam sosnowiecka „Iskra“. Nic też dziwnego, że skromna kaplica Kościoła Narodowego nie mogła pomieścić wszystkich uczestników nabożeństwa, tak, że kazanie pomimo śniegu trzeba było wygłosić pod gołym niebem. Czcigodny gość odprawił sumę śpiewaną przy współudziale ks. Huszny i chóru miejscowego. Po sumie wygłosił naukę o posłannictwie Kościoła Narodowego na wychodźstwie, w Ameryce, a obecnie i w Polsce, wychodząc z tekstu Pisma św.: „Błogosławieni, którzy łakną sprawiedliwości, albowiem oni nasyceni będą“. Z tem bowiem hasłem i z wiarą w jego bliskie urzeczywistnienie rozpoczął Kościół Narodowy walkę w Ameryce o prawa krzywdzonego ludu polskiego; z tem też hasłem i wiarą w zwycięstwo działa dzisiaj w Polsce zmartwychwstałej. W przemówieniu swoim nie żałował kaznodzieja żywych przykładów z życia amerykańskiego, podając za wzór religii czynu i pracy nazwiska wybitnych prezydentów Ameryki, jak Wa-

szingtona, Lincolna, Wilsona i innych pionierów postępu i wolności, jakie kwitną w Ameryce, dając obywatelom szczęście, radość życia i dobrobyt.

A jako jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy podał *wolność sumienia*, wolność wiary i wiedzy od jarzma rzymskiej tyranji. Sto sześćdziesiąt sześć kościołów, głosił, istnieje w Ameryce i głów sobie jednak nie urywają, wojen religijnych nie znają, któremi tak straszy polski kler rzymski rząd nasz na wypadek wprowadzenia raz wreszcie w życie tolerancji religijnej w Polsce w duchu Konstytucji. A jakimi są chrześcijanami, o tem mówią ich czyny. Nie kto inny bowiem, ale ta „heretycka“ Ameryka ratowała od głodu Europę podczas wojny i po wojnie. I do dziś dnia wszędzie, gdzie tego potrzeba zachodzi, pierwsza spieszy z pomocą, jak ów ewangeliczny Samarytanin. Ale tam mają Anglicy swój Kościół anglikański narodowy, a Niemcy swój Kościół luterański narodowy; czyż tedy i Polska nie mogłaby mieć własnego Kościoła narodowego? Czyż na wieki ma być służką Rzymu, tego Rzymu, który dla niej był zawsze ojczyzną? Naród, który chce mieć dobrobyt, wolność prawdziwą i szczęście, musi mieć *ducha wolnego*, a to zdobyć może tylko przez Kościół Narodowy.

Zgromadzeni ze wzruszeniem wysłuchali pięknej i rzeczowej nauki, dziękując gromkiem staropolskim „Panie Boże zapłać!“.

O godz. 3. po południu ks. Zawadzki odprawił nieszpory, a ks. Huszno powiedział naukę, poczem udali się na odczyt do sali Domu Ludowego w Dąbrowie Górniczej.

H.

Odczyt ks. St. Zawadzkiego w Dąbrowie Górniczej.

(na temat „Praca społeczna wśród górników w Ameryce“).

Pomimo, że afisze były wszędzie prawie pozrywane, pomimo, że ks. Mazurkiewicz i jego pomocnicy fałszywie ogłaszali, że odczytu nie będzie i wzywali, żeby tam nikt nie chodził, odczyt ks. Zawadzkiego, miał ogromne powodzenie.

Sala była literalnie nabita, odczyt odbył się w bardzo poważnym nastroju, a grom oklasków nagroził prelegenta za jego pouczające informacje o życiu polskich górników w Scranton w Ameryce. Prelegent zobrazował w sposób popularny życie górników w Ameryce, i opowiedział nam o ich bajecznym, na nasze stosunki, położeniu materialnem. Tui ówdzie szepetano, że u nas tak żyją tylko dyrektorowie kopalń. Bo niesłychaną jest przecież u nas rzecz, żeby górnik zarobił na dniówkę 10—12 dolarów t. j. około 100—120 milionów, żeby miał własny samochód, mieszkał w 4—5 pokojach, miał w mieszkaniu telefon, elektrykę lub gaz, centralne ogrzewanie, meble pluszowe itp. wygody życiowe. To też prelegent, widząc to zdziwienie, powiedział: lecz nie myślcie, żeby to wszystko górnikom amerykańskim z nieba spadło, nie, — wszystko to oni sobie musieli zdobyć przez „Unje“ czyli związki zawodowe, walką i pracą wytrwałą. Do roku 1903 położenie górników amerykańskich było nie o wiele lepsze od położenia naszych górników, a może nawet gorsze, bo wtedy prawo państwowe jeszcze się górnikiem nie opiekowało tak, jak dzisiaj. Dopiero w r. 1903 ustanowiono ministerstwo handlu i pracy, zaczęły też powstawać tu i ówdzie Unje czyli Związki Zawodowe i te dopiero wywalczyły górnikowi prawa ludzkie. Przez silną tedy organizację, uświadomienie społeczne i pracę wytrwałą doszedł robotnik amerykański do tego dobrobytu, jaki dzisiaj posiada.

Następnie opowiedział ks. Prelegent, jak to Ameryka walczy z analfabetyzmem. W tym celu istnieje w Ameryce prawo powszechnego i przymusowego nauczania. Istnieją tam szkoły powszechne i parafjalne. Nauka obowiązuje do lat 14-stu, a t. zw. kursa naukowe uzupełniające do lat 16-stu. Przeznaczeniem polskich szkół parafjalnych jest ratować polskość na wychodźstwie. Zaakcentował też wyższy poziom nauki w szkołach parafjalnych Kościoła Narodowego, gdzie uczą siły wykwalifikowane, od takichże szkołach rzymskich parafji, gdzie uczą zakonnice o miernem wykształceniu.

Prócz Związków Zawodowych i szkół pracują też nad wyrobieniem społecznym

polskiego górnika kościoły, a zwłaszcza kościoły niezależne od Rzymu, w tej liczbie i Kościół Narodowy, który jest w istocie Kościołem polskiego ludu pracującego. Górnicy w Scranton byli pierwszymi wyznawcami tego Kościoła i Opatrzność chce, aby i tu w Dąbrowie, jak w Scranton w Ameryce, powstała teraz pierwsza placówka tego Kościoła. Prelegent wezwał na zakończenie obecnych, aby pomagali ks. Husznie w organizowaniu parafji Narodowej w Dąbrowie Górniczej i przyrzekł pomoc wedle sił ze swej strony, ilekroć by sobie tego wyznawcy miejscowi życzyli.

Słuchacze opuścili salę z uczuciem wdzięczności i z wiarą w triumf i w Polsce idei Kościoła Narodowego.

Obecny.

Nasza poczta.

Skandaliczna zachłanność „sługi Bożego“ ks. pr. Rankowskiego.

Poznań 25 lutego.

Chcąc dać możność Sz. Czytelnikom przekonań się, jak to księża rzymsko-katolicy okradają swoje owieczki, kreślę na prędce tych słów kilka dla „Polski Odrodzonej“. Wiadomo Sz. Czytelnikom, iż u nas w Poznańskim lud jest bardzo pobożny i pozwala brać się księżom na rozmaite kawały. Zdumiewającą zachłanność kleru wskaże też Sz. Czytelnikom niniejszy artykuł.

Dnia 11 bm. w firmie H. Cegielski oddział III. przy windowaniu kрана spadł takowy i zabił na miejscu pracownika S. Bręczewskiego, drugi zaś pracownik J. Szymański, strasznie pokaleczony, zmarł po operacji w szpitalu miejskim dnia następnego. Jako kolegów pracy, oraz dobrych pracowników firmy, tak firma jak i pracownicy, oraz ich rodziny, starali się, ażeby ich pochować wspólnie na cmentarzu Bożego Ciała. Ponieważ wymienieni byli zamiescowymi, trzeba było na to pozwolenia proboszcza parafji Bożego Ciała. W tym celu dwóch pracowników, oraz jeden z wyższych urzędników tej firmy udali się do księdza proboszcza Rankowskiego w nadziei, iż w tym wyjątkowym wypadku pozwolenie otrzymają. Ale niestety! Ubogi ten „sługa“ Chrystusa wykręca się w rozmaity sposób, iż nie może obcych chować, bo cmentarz jest za mały itd. itd. Nareszcie się godzi, ale o to pod jakimi horrendalnymi warunkami:

Oplacić „pokładne“ od ciała za 25 lat w wysokości 100 mk. przedwojennych rocznie, czyli

obecnie 123 złotych polskich, co wynosi 2500 mk. w złocie, czyli 3075 złotych polskich, a w przeliczeniu na marki papierowe, według wyliczeń księdza Rankowskiego 5.537,000 mkp. (słowami: pięć miliardów pięćset trzydzieści siedem milionów mkp.) i sumiennie od razu zapłacić, może dlatego, że ks. Rankowski boi się, że nie dożyje tych 25 lat, więc chce te miljarde od razu zgarnąć!

Ale to nie koniec:

Firma, mówi ks. Rankowski, powinna jeszcze jakąś sumę ofiarować na odnowienie kościoła, następnie w parafii tych zmarłych pokładnie i pogrzeb zapłacić. Nie wlicza jednak w te sumy ks. Rankowski kosztów pogrzebu, za który ks. Rankowski byłby jeszcze wziął kilkadziesiąt milionów, a może i miliardów. Na warunki te oczywiście *nie można się było zgodzić*, więc zaproponował ks. Rankowski, aby do godz. 4 popołudniu w porozumieniu się z firmą dać mu odpowiedź. Oczywiście ani firma, ani nikt na takie warunki się zgodzić nie mógł. Udaliśmy się więc do parafii św. Wojciecha, aby na jej cmentarzu zwłoki pochować, za co odnośny ksiądz z wielką grzecznością się zgodził. Ponieważ jednak nie zabraliśmy z sobą pieniędzy, mieliśmy dnia następnego sprawę ostatecznie załatwić. Lecz, niesieły, dnia następnego, gdy się już wszystko załatwić miało, dostajemy odpowiedź, że i tam nie można ich pochować.

Zapewne była to robota proboszcza Rankowskiego, któremu się rozchodziło o miljarde. Na skutek tego firma H. Cegielski interwenjowała u wyższej władzy duchownej, aż wreszcie zgodzono się zwłoki pochować na cmentarzu św. Wojciecha.

Widzimy więc, iż księża rzymsko-katolicki usiłują obeдрzeć swoje owieczki aż do ostatniej skóry. Robotnik swoje zabity; rodzina bez kawałka chleba. nie ma go za co pochować, a tu ks. proboszcz żąda za pogrzeb ni mniej ni więcej, tylko 5.537,000,000 mkk. ! Robotnik polski zaczyna już wreszcie przeglądać na obydwa oczy, zaczyna już wreszcie przekonywać się, do czego to prowadzą go księża rzymsko-katolicki; czyta też już bardzo tu poczynny organ kościoła Narodowego „Polskę Odrodzoną” i przekonuje się, że jeśli przystąpi do Kościoła Narodowego, to mu będzie na świecie znacznie lepiej, jaśniej i milej.

Z szacunkiem
Władysław Maciejewski.

Czarnożyły 23/II 1924 r.

Szanowny książe Redaktorze!

Chcę Was zawiadomić o tem, jak tu postępują rzymscy księża. Jest tu ich trzech z zakonu Franciszkanów. Za to, że czytamy Polskę Odrodzoną, ominął mnie ksiądz, gdy chodził po kolendzie, jakgdybym był innowiercą. A przecież Chrystus Pan, gdy po świecie chodził, nie wstępował nawet do złych ludzi. Jeśli mnie więc ci księża mają za złego, nie powinni mnie tem bardziej pomijać, bo przecież dobrych nawracać ani poprawiać nie potrzebują. Co prawda, to wcale się tem nie strapiłem, bo znam przecie ich obłudę.

Prenumeratę za luty i marzec wysłałem, a także i za jednego świeżego prenumeratora. Dotąd jednak żadnego numeru nie dostaliśmy i nie wiem, co to znaczy. Zasyłam sedeczne życzenia powodzenia w pracy.

W. Dobrowolski

Szanowna Redakcjo!

Dziękuję za przysłanie mi dwutygodnika „Polska Odrodzona”, który z wielką przyjemnością czytam i uważam, że to jedno pismo jest oświecające prawdziwie ludzi i radbym, aby wszyscy ludzie je czytali, a wiedzy przekonaliby się, jak ich rzymscy księża oklamują. Co do mnie, to byłbym rad, aby Kościół Narodowy otrzymał jak najprędzej legalizację i każdemu to, ile mogę, tłumaczyć. U nas jest już wielu ludzi tego samego przekonania. Przez syna Władysława posyłam Szan. Redakcji należytość za prenumeratę. Żałuję bardzo, że nie mam dziś pieniędzy na kupno Pisma św., a mam wielką chęć je czytać. Prosiłbym bardzo pięknie przysłać mi je, jeżeli można, przez tegoż syna, a ja wkrótce należność odeśle czekiem. Życzę Waszej pracy stokrotnych owoców.

Z poważaniem
Wincenty Góralski

wieś Przybysławice, gmina Kozłów,
pow. Miechów w Ziemi Kieleckiej.

Szanowna Redakcjo!

W pierwszym rzędzie dziękuję bardzo za przesłanie mi egz. „Polski Odrodzonej”, które bardzo się podobają wielu robotnikom, tak że będzie można niedługo założyć tu u nas parafię „Kościół Narodowy”. Ja też będę się starał propagować hasła „Kościół Narodowy” na łamach naszego pisma „Prawdy”. Artykuł po wyższy pisałem też dla „Prawdy”. Chciałbym bardzo, żebyście tę korespondencję moją umieścili na łamach „Polski Odrodzonej”.

Z należytym szacunkiem
Wł. Maciejewski
II-gi redaktor „Prawdy”
organu N. P. R. na Wielkopolskę.

Od Redakcji „Polski Odrodzonej”.
Do naszych Czytelników, Sym-
patyków i Wyznawców.

Wszystkim rodakom, oceniającym ludzkie intencje, chęci i zamiary, z czynów, już dziś chyba dostatecznie wiadomo, że jak z jednej strony nasza praca w Kraju ojczystym nie jest obliczoną na żaden zysk materialny — ani dziś, ani w przyszłości — tak z drugiej strony Misja Kościoła Narodowego w Polsce nie rozprowadza, jak to nasi „rzymscy przyjaciele” i bezinteresowni patryoci (!) głoszą, „wagonami dolarów” (!), lecz bardzo i bardzo skromnymi środkami, składanymi na

cele Misji przez naszych wyznawców w Ameryce, a dziś w pewnej skromnej mierze już i w Polsce.

Są to w większości włościanie i robotnicy polscy, którzy dobrowolnie i ochotnie składają swe ciężko zapracowane grosze, ażeby się w ten sposób przyczynić do zwycięstwa umiłowanej przez nich idei Polskiego Kościoła Narodowego. Wiemy, że wielu ludzi w Polsce sprzyja naszej pracy i wielu czyta „Polskę Odrodzoną”. Ażeby jednak mogła „Polska Odrodzona” w dalszym ciągu wychodzić, ażeby mogła nadal oświecać i oczyszczać ludzkie dusze czystym światłem Ewangelji, nie wystarczy tylko przeczytać „Polskę Odrodzoną”, wypożyczoną od kogoś ze znajomych, ale *należy poprzeć ją też czynnie przez zaprenumerowanie jej i zachęcanie znajomych do prenumeraty*. Tylko wówczas, *gdy wszyscy nasi czytelnicy będą też naszymi prenumeratorami*, dzieło nasze, „Polska Odrodzona”, stanie na pewnym gruncie, i wtedy też będziemy ją mogli, w myśl życzeń naszych prenumeratorów, *rozszerzać, ulepszać, ozdabiać*. — Marzeniem naszym jest uczynić z „Polski Odrodzonej” *niezbędną i codzienną strawę duchową Polaka; dać w niej skarbniczkę piękna, wiedzy i zdrowia moralnego, z którejby czerpać mógł każdy wiarę, wiedzę i piękno nie tylko od święta, ale i na szary dzień powszedni, dzień pracy*. Nasz zamiar wypełnić w całości zdołamy tylko wtedy, gdy nasi czytelnicy pomóżą nam zechcą *przez masową prenumeratę i przez korespondencje*. Wzywamy więc wszystkich nam życzliwych *do prenumerowania naszego pisma i do zasilania go korespondencjami*.

Redakcja „Polski Odrodzonej”.

Złożyli na fundusz prasowy.

Skalski Edw. 15,000; Bronikowski 40,000; Miller, Wolnicki, L. Roden, Białeś Walenty, Wieber 50,000; J. Jamuła, J. Skowron, Błażkiewicz Cz., Jeżak J., Kiełbiński P. B., Kierzek Z., Poljani J., Mieńko, Winogradowa, Zielonek Kaz. 100,000; W. Zitkova, J. Irglück 150,000; Dr. Kos, Kozak 200,000; B. W. 250,000; J. Dobosz 300,000; Kwaśniewski T., Straszak

Br. 400,000; Wawrzyna 500,000; Piecho-wszek J. 600,000; M. Bury, T. Markiewicz, J. Jelonek, Ł. M., K. J., Bednarczyk S., F. D. 1.000,000; Markiewicz T. 2.000,000; M. Lachowicz 2.400,000; J. Sadowiński 2.900,000; Wągrzynowa 3.250,000; Markiewicz Tom. 5.000,000.

Ze świata.

Pałą Biblię.

Rzym, Włochy. — Misjonarz amerykański, C. A. Douglas, wylądował tu z wielką masą Biblii, przełożonych na język włoski. aby je kolportować między publicznością. Misjonarz, który tu przybył, aby Włochy cywilizować, przybrał sobie do pomocy chłopca do roznoszenia Biblii po ulicach i domach. Spotkał go jednak niemiły zawód. Oto przed jednym z kościołów zebrał się tłum pobożnych, który śpiewał litanję dokoła płonącego stosu, na którym poszły z dymem Biblie, wydane przez American Bible Society. Taki „zapal” religijny, od którego aż stos z bibliami zapłonął, przeraził misjonarza, i dał spokój dalszemu nawracaniu „dzikich” Włochów.

Chcieliby do gotowego.

Przeszłego roku przyszedł wieczorem do domu Straży polsko-rzymski ksiądz ze scrantońskiej diecezji w tym zamiarze, by się ułożyć o wydanie książki w języku angielskim przeciw rzymskiemu kościołowi.

Ksiądz ten był żałony w owym czasie w wysokim stopniu do papieskiego kościoła, ale że mu się powodziło w interesie duszpasterskim dobrze, więc nie rzucał jego szeregów. Nie wierzył wprawdzie w posłannictwo Rzymu, w jego zasady, uważał jego hierarchję za szkodliwą dla nowożytnego człowieka i państwa, a mimo to nie miał odwagi wystąpić publicznie.

Książkę chciał wydać pod obcem nazwiskiem, a gdyśmy mu zrobili uwagę, żeby wywarła lepsze i silniejsze wrażenie, gdyby ją wydał pod własnem nazwiskiem, jako ksiądz rzymsko-katolicki, odpowiedział, że uczyniłby to chętnie, ale się boi prześladowania.

Wywnioskowaliśmy także z niektórych zdań w rękopisie i z rozmowy, że ksiądz jest zwolennikiem zniesienia księzego celibatu, że miałby się ochotę ożenić.

— To czemu tego ksiądz nie uczyni, jeśli uważa życie swe obecne za nie-szczęśliwe, bezcelowe i bezbożne?...

— Wypędzonoby mię natychmiast z rzymskiego kościoła.

— A w takim razie, dlaczego ksiądz nie przejdzie do Narodowego Kościoła?

— Dlaczego? Nie tak to łatwo odpowiedzieć. Pierwsza przyczyna to ta, że u was mało rzeczywistego postępu. Naprzykład w sprawie małżeństwa księży. Przeprowadziście na Synodzie uchwałę, ale mało który ksiądz wprowadza ją w życie. Na co czekacie?

— Trzeba przygotować lud, parafjan...

— Otóż to, trzeba czekać, naród przygotować, a tymczasem człowiek się zestarzeje i nic z małżeństwa. Niejeden z księży przeszedł by do was, gdyby się mógł ożenić bez wyczekiwania, a tak to woli wisieć przy Rzymie, choć w niego nie wierzy.

— To właśnie wielka pomyłka księdza i jemu podobnych. Wybyście chcieli mieć wszystko gotowe, bez ciężkiej pracy, wysiłku i ofiar, a to niemożliwe. Podobnie myślą setki księży w starym kraju, w Polsce. Także chcieliby się żenić, a niektórzy już się tajemnie pożenili, chcieliby mieć pewną, gotową pensję i przyzwoite utrzymanie, ale się nie zastanawiają nad tem, kto to wszystko robi, kto przysposobi lud, fundusze zbierze. Kościół to organizacja żywa, powstająca jakby z ziarna, rozwijająca się powoli, współmyślą, współpracą i współcierpieniem.

Ks. bp. F. Hodur, wraz z garścią uczciwych księży i świeckich bojowników, stworzył zrab kościoła na Chrystusowych fundamentach, ale się nie można spodziewać, że dalsza robota pójdzie gładko i prędko, bez walki nawet. Owszem, potrzeba, aby wszyscy rozumnie myślący wyznawcy, tak duchowni jak i świeccy, chronili od niebezpieczeństwa to, co już zrobiono, ale starali się także własną pracą i własnym wysiłkiem coś dodać, program wzbogacić. I robić to należy otwarcie i brać odpowiedzialność za swe czyny przed Bo-

giem i ludźmi, a wtedy będzie można mówić o postępie.

Ksiądz słuchał, zwiesił głowę, zabrał ze stołu rękopis, zawierający oskarżenia papieża, biskupów, przedstawiający życie rzymskiego księdza w smutnych, czarnych kolorach i wyszedł z domu.

(„Rola Boża“).

Kącik humoryczny.

W należytej pozycji.

Do pewnego polsko-rzymskiego księdza przybył po potrzebne mu wyciągi metrykalne dawny parafjanin, obecnie wyznawca Narodowego Kościoła. Między księdzem, a interesantem wywiązała się następująca rozmowa:

Ksiądz: — Nie macie tu lanie zapłaconego na kościół przez dwa lata. Cóż się to ma znaczyć? A asesment, a kolekta na węgle, klasztor, ojca świętego?

Interesant: — Ja już nie należę do tej parafii od dwu lat, więc nie płacę.

Czerwony od gniewu ksiądz: — A gdzie ty należysz teraz?

Interesant: — Do Narodowego Kościoła...

Ksiądz: — Co, co, co? Powtórz, bom się może przesłyszał?

Interesant głośno: — Od dwu lat należę do Polskiego Narodowego Kościoła.

Zaperzony ksiądz: — Czyś ty oszalał, człowieku! Taż twój ojciec pochowany na naszym świętym, rzymskim cmentarzu! Gdy się dowie o twym postępku, to się w trumnie przewróci z bólu i oburzenia!

Interesant: — Niechże się ksiądz proboszcz nie martwi z tego powodu, bo jeśli to się stało, co jegomość powiada, to mój ojciec nie długo będzie leżał plecami do góry...

Ksiądz: — A to dlaczego, jak to rozumiecie?

Interesant: — A no, na drugi tydzień przechodzi z parafii Księdza Dobrodzieja do Narodowego Kościoła moja młodsza siostra, to gdy się znowu ojciec przewróci w grobie, znajdzie się w należytej pozycji.

(„Rola Boża“).